DODATEK LITERACKI
DO „DZIENNIKA BERLIŃSKIEGO"
WYCHODZI CO DWA TYGODNIE.

Rok I. | Berlin, niedziela, dnia 30 października 1921 r. | Nr. 3.

Kiliński.

Z szeregu postaci, reprezentujących dźwigającą się z pod obcej przemocy Rzeczypospolitą polską, Jan Kiliński zajmuje odrębne, wyjątkowe miejsce. Nie z tytułu zasługi orężnej — podobnych jemu mieliśmy w dobie insurekcji kościuszkowskiej wielu; nie dla wysokich cnót obywatelskich — byli od niego nierównie tężsi i siłą charakteru i wielkością ofiary. Kiliński stał się wykładnikiem pewnych, utajonych do chwili wystąpienia jego, sił narodowych, które wydobyła i do czynu powołała Konstytucja Majowa. Zapalone ogniem patrjotyzmu, uobywatelone mieszczaństwo polskie, wydało z siebie, gdyż musiało wydać, Kilińskiego, tak samo, jak uświadomiony lud wiejski wydał Bartosza z Rzędowic, jak żydzi Berka Joselowicza. Te trzy imiona, splecione węzłem uczestnictwa w doniosłem przedsięwzięciu insurekcyjnym, najdobitniej nacechowały powszechność czynu narodowego, który w razie pomyślnego skutku pchnąłby Rzeczpospolitą na tory rzetelnego przekształcenia wadliwej budowy społecznej, a w swym upadku chlubnym zaświadczył na całą przyszłość o zdrowym, pordzewionym jeno i zewnętrznie spleśniałym rdzeniu organizmu narodowego, który w oczyszczającym ogniu próby zrzucał z siebie i zmazywał wszystek brud hańby, wszystkie mizerje upodlenia.

W takim, symbolicznym niejako zrozumieniu pojęła społeczność polska osobę Kilińskiego; uczucie dokonało reszty — wyniosło go do godności bohatera narodowego.

Imię warszawskiego szewca, oplecione wawrzynem zasługi patryotycznej, stało się sztandarem pewnych haseł, jak owe Miasto Stare, co z przelanej krwi swojej i obcej brało dostojeństwo tytułu serca polskiej stolicy.

Z dziedziny orłów piastowych, z ziemi wielkopolskiej, pochodził Kiliński. Urodził się w roku 1760 w Trzemesznie, z ojca Augustyna, architekta murarskiego. W atmosferze odwiecznej tradycji, sięgającej początków państwa polskiego i zaprowadzenia chrześcijaństwa, wzrastał przyszły wojak, w pacholęcych latach zaprawiając się do rzemiosła szewskiego, w którym z czasem nie ladajakiej miał podobno nabrać kunsztowności. Jako młodzieniec 20-letni przybywa do Warszawy. Wrodzony spryt i gładkość obejścia, dowcip i umiejętnoęć fachowa sprawiły, że młody szewc ze Starego Miasta rozległą a wytworną, samego dworu królewskiego sięgającą, pozyskał klientelę. Wzrastała też wziętość Kilińskiego wśród patrycyatu miejskiego stolicy. W doniosłej dla mieszczaństwa dobie Wielkiego Sejmu widzieliśmy go w gronie radnych, powołany też jest do poważnych prac, dobro miasta mających na celu. Ożeniony z urodziwą Maryanną Rucińską, dorobił się dwu kamieniczek przy Szerokim Dunaju, rósł w powagę i zaszczytne godności. W dobrobycie nie zasklepiły się uczucia narodowe Kilińskiego: serce biło szczerą, gorącą miłością dla ojczyzny; czuł jej poniżenie, pragnął świetności. Upadek Konstytucji Majowej i zwycięstwo Targowicy powołało wszystkich patrjotów do wytężonej pracy nad podniesieniem obalonego dzieła. Kiliński stanął w pierwszym ich rzędzie.

W podejmowanych na własną rękę czynnościach natknął się na robotę spiskową, przygotowującą powstanie. Wspólnie z Kapostasem, Działyńskim, księdzem Meierem i innymi układa plan wybuchu. Kiedy doszła do stolicy wieść o zwycięstwie Kościuszki pod Racławicami, Kiliński przystąpił do działania, w czem pomagał mu dzielnie rzeźnik Sierakowski. W pamiętny wielki czwartek, 17 kwietnia 1794 roku, stanął na czele ludu warszawskiego i rozpoczęła się walka, która po 30 kilku godzinach zakończyła się pogromem i ucieczką wojsk rosyjskich.

Szczegóły akcji opisał Kiliński obszernie, aczkolwiek niezbyt ściśle w znanym pamiętniku. W następnych wypadkach brał czynny udział jako jeden z zastępców w radzie narodowej, później jako pułkownik 20 regimentu piechoty. Bił się dzielnie pod Powązkami i w licznych utarczkach z wojskiem rosyjskim. Podczas szturmu i rzezi Pragi Kiliński był poza Warszawą. Po upadku stolicy i rozprzęgnięciu armji puścił się do Poznania, gdzie po ominięciu wielu niebezpieczeństw, stanął w początkach grudnia. Stamtąd na kategoryczne żądanie Suworowa został wydany Rosjanom i razem z Ignacym Potockim, Zakrzewskim, Mostowskim, Kapostasem wywieziony do Petersburga.

W więzieniu złożył Kiliński przed komisją indagacyjną obszerne zeznanie co do swego udziału w wypadkach 1794 roku. Równocześnie z porady Niemcewicza jął wydawać pamiętniki, wydane po raz pierwszy przez Wójcickiego w roku 1831, a stanowiące główne, aczkolwiek niezupełnie pewne źródło do poznania czynów wojennych autora. Pisywał też podobno wierszowane elegje. Po uwolnieniu wraz z innymi Polakami przez Pawła I, Kiliński czas jakiś przebywał nad Newą. Wtedy poznał go paź Stanisława Augusta, Józef Sagatyński, który tak mówi w swym pamiętniku o bohaterze powstania warszawskiego: „Największą miał pasję rozprawiania o rewolucji... Rozpowiadając walkę, wpadał w największy zapał; zdawało mu się, że znów bije.. Moskali. Był to człowiek wesołego humoru, przystojny, wzrostu średniego, dosyć ciała na sobie mający, oczy czarne, nos orli, dosyć spory, pod którym czarny, jak heban, wąs, starannie utrzymany, przyczyniał się niemało do okazałości twarzy, która w uśmiechu, okazując białe zęby, jak gdyby z kości słoniowej, tym bardziej przyjemniejszą była. Nie posiadał wyższego wykształcenia, ale miał zdrowy rozsądek, był rzetelny i poczciwy, a nadewszystko przywiązany do ojczyzny".

W grudniu 1796 r. Kiliński wraz z żoną i dziećmi

przybył do Wilna, gdzie niebawem założył warsztat szewski. Przy pomocy paru czeladników, dawnych towarzyszów broni, wyrabiał obuwie, mające niebywałe powodzenie. Zawsze ruchliwy i czynny, organizował zabawy wieczorne pod tytułem „Pig-Mig", chętnie przez Wilnian uczęszczane.

Wśród pracy i rozrywek towarzyskich nie zapominał wszakże Kiliński o winnej oj zyźnie służbie.

Do utworzonej na Litwie w roku 1796 organizacji konspiracyjnej, mającej na celu wsparcie akcji legjonowej, przystał odrazu. Aresztowany musiał odbyć powtórną podróż do Petersburga; poddawany był śledztwu, szczęśliwie jednak zdołał uniknąć kary. Uniewinniony wyrokiem senatu, w końcu roku 1797 powrócił do Wilna.

Nie wiemy, w jakich okolicznościach nastąpił powrót Kilińskiego do ukochanej Warszawy. — Pierwszą wzmiankę o nim spotykamy pod rokiem 1806, kiedy to na wieść o przybyciu Francuzów udekorował Kiliński bramę tryumfalną na Krakowskiem Przedmieściu dwiema chorągwiami dawnego swego regimentu, które następnie podczas rewji, odbytej 18 stycznia 1807 roku ofiarował Napoleonowi, polecając zarazem cesarzowi dwu swoich synów, zamierzających wstąpić do służby wojskowej.

Schyłek życia Kilińskiego opromienia wieść o bohaterstwie syna, Franciszka, który „za danie dowodów męstwa pod Santa Crus, Trias, Madrytem, Wagram i Castro Herix, został nagrodzony stopniem oficerskim w regimencie gwardji napoleońskiej".

Po wojnie roku 1812 stan majątkowy Kilińskiego znacznie podupadł, chociaż warsztat szewski nadal nieźle prosperował. Pragnąc zapewnić los drugiej swej małżonce i nieletnim dzieciom, jął czynić starania o zapewnienie sobie, jako byłemu wojskowemu, emerytury. Na mocy świadectw generałów Wawrzeckiego, Dąbrowskiego i Zajączka, Kiliński wpisany został do armji Królestwa Polskiego jako pułkownik i miał przyznaną emeryturę, którą po jego śmierci pobierała żona aż do końca roku 1831; cofnął ją dopiero Paszkiewicz.

Kiliński zmarł 28 stycznia 1819 roku w domu swym na Szerokim Dunaju. Na eksportację zwłok, w dniu 31 stycznia, wyległy niezliczone tłumy.

Ciało złożono pod kościółkiem powązkowskim w miescu, na którym później stanął grób Franciszka hr. Potockiego. W ścianę kościoła wmurowano tablicę ze stosownym napisem. Dziś ani z mogiły Kilińskiego, ani z tablicy nie ma nawet śladu...

Zatarte zostały ziemskie szczątki bohatera. Przez długie lata przed domem Kilińskiego na Szerokim Dunaju przechodnie odkrywali głowy. — Przed zasługą ofiary, przed płomieniem patrjotyzmu, który w duszach odradzającego ludu warszawskiego rozpalił Kiliński, pochylają się dziś zadumane czoła potomnych.

H. Mościcki.

TA OBCA.

Ingrid od roku już mieszkała w tym miasteczku, w małym domku pobliżu fjordu. Ingrid nosiła krótko strzyżone włosy, koloru złotawo-czerwonego, zakrywające zaledwie końcżyny jej uszu. Ingrid była smukłą, miała duże niebieskie oczy, białe ręce, a kołyszący, pewny chód nadawał jej cechę dumy. Ingrid była tajemniczą zagadką miasteczka. Przed rokiem szalała straszna burza na morzu. Najstarsi ludzie całej okolicy podobnej sobie przypomnieć nie mogli. Bałwany przelawały się przez most w przystani, fale wdzierały się na brzeg i podmulały drzewa, spłukiwały piasek i porywały kamienie. A gdy na drugi dzień słońce zeszło na pogodnym niebie, do przystani zawinął obcy okręt. Nikt nie znał jego imienia i nikt nie wiedział skąd pochodził. Jedynym podróżnym, który wysiadł na ląd, była Ingrid. Chmury dymu wybuchały z komina, śruby zawarczały we wodzie, okręt zaczął się powoli cofać. Z pokładu powiewano chusteczkami. Ingrid stała na moście i czekała, aż ten kołyszący się olbrzym wypłynął na pełne morze. Potem kazała kufry nieść za sobą i ruszały w stronę miasteczka. Od tego czasu mieszkała Ingrid w małym domku u starego rybaka w pobliżu fjordu. Często w lecie jak tylko pierwsze promienie wschodzącego słońca ucałowały ziemię, można ją było widzieć ubraną w lekkie, prawie przeźroczyste suknie, przebiegającą boso przez łąki z bukietami zerwanych kwiatów. Często wieczorami można ją było spotkać nad brzegiem morza siedzącą na dużym kamieniu, targającą rano zerwane kwiaty, rzucając je na igrające w złocie zachodu fale. To znów widziano ją, jak na nieosiadłanym koniu, z rozpuszczonymi włosami pędziła w stronę sąsiedniego miasta. Ale w połowie drogi zawracała nagle, kierowała konia w las i znikała jak upiór. Czasem tylko śpiew w nieznanej mowie przynosił wicher z dali. To Ingrid ukryta w ciszy leśnej wtórowała ptakom. Ingrid żyła samotnie. Nie mówiła z nikim, prócz starej żony rybaka, nie wiedziano też o niej nic. Opowiadano, że gdzieś w dalekich krajach mąż na nią czeka, inni twierdzieli, że jest ona wdową. Z początku nazywano ją „ta obca", potem „pani Ingrid", w końcu, gdy się z jej bytnością oswojono, mówiono tylko Ingrid. Ingrid była młodą. Sądzono, że dwudziestego piątego roku życia jeszcze nie przekroczyła. Ingrid była tajemniczą zagadką całego miasteczka.

Ulubionym miejscem, gdzie Ingrid chwile przedpołudniowe spędzała, była ławka w lesie wznoszącym się na skale pochylonej nad morze. Ingrid przynosiła książki ze sobą, ale wzrok jej biegł na dalekie wody i szukał białych grzbietów fal, brunatnych płacht żaglowców lub czółen wracających rybaków. Ingrid wyciągała przed siebie ramiona, jakgdyby tęsknotę morza chciała przywołać. Ingrid się w szumy wsłuchiwała drzew i złotymi się pieściła promieńmi. Tak schodził dzień za dniem. Obca i głucha na wszystko co się w koło niej działo, żyła; żyła tylko dla siebie i swej samotności. Zdała się nigdy nie widzieć tego, że często kwiaty zaścielały ławkę, zanim w zadumie ona do niej podeszła. Bambusową laseczką strącała je na ziemię i powoli deptała nogami. Raz była ławka ustrojona w róże, w czerwone pąki kwitnącego kwiecia. A gdy w południe wróciła do domu, to stara żona rybaka powiedziała jej, że młody hrabicz z zamku nad fjordem, w lesie się zastrzelił. Ingrid życzeniem było widzieć pogrzeb jego. Ubrana w czarne szaty, czekała na drodze. Gdy obok niej trumnę wolno przenoszono, ona czerwone nań złożyła róże i w tłum zmieszana, szła z nimi na cmentarz. I znowu upływały dni ciche, samotne, tylko, już ławka w lesie nie była kwiatami zdobioną, i tylko, jakaś nieprzeparta tęsknota za czemś rozpierała jej piersi. Ingrid stała się smutną. Godzinami stała na brzegu i patrzyła na morze, to znowu stała na wielkim kamieniu, a gdy zachodzącego słońca ostatnie promienie złotą wstęgą do stóp się jej przyślizgiwały, rzucała na fale potargane kwiaty. Ingrid zdała się czekać na powrót okrętu, który ją niegdyś tu przyniósł.....

I raz rano, gdy Ingrid jak zwykle zdążała do lasu, stępował z góry Sven. Sven nosił lekkie trykotowe

ubranie, które jego smukłe uda zaledwie do kolan kryło i białą koszulę rozpiętą na piersiach. Bujne jasno-złote włosy w puklach spadały mu na czoło. Przeszedł koło Ingrid najmniejszej na mą niezwracając uwagi, tylko ona stanęła i wzrok jej odprowadzał go daleko, długo, aż znikł na zakręcie drogi. Żona rybaka nie wiele o nim jej powiedzieć mogła. Wysyłano go gdzieś do szkół w większym mieście, a w lecie powracał na wakacje do domu. To było wszystko. Od tego czasu Ingrid, wolniej niż zwykle szła drogą do lasu i często stawała patrząc na wszystkie strony. Od tego czasu Ingrid zaczęła na drodze kwiaty zbierać, choć piękniejsze rosły w cieniu drzew na górze. Ingrid czekała.

Niepokój i tęsknota targały nią. Raz chciała by Sven szedł znowu drogą do miasta, to znów, gdy dni próżnego czekania szybko przechodziły, pragnęła, by jej doniesiono, że Sven już wyjechał. Zaczęła go nienawidzieć, chociaż ku temu nie miała żadnego powodu. Powód? Chyba to, że gdy ją pierwszy raz spotkał, nie stanął oszołomiony jej pięknością i nie przystąpił, aby jej hołd złożyć. Ingrid życzyła sobie, by nigdy więcej Sven drogi jej nie przekraczał. Powoli Sven przechodził w zapomnienie. Nieokiełznany rumak stał się jej ulubieńcem. I znowu były te szalone gonitwy po łąkach za wiatrem, i znowu to na oślep pędzenie z góry do miasta. Gdy rumak okryty białą pianą parskał ze zmęczenia, Ingrid go ręką gładziła po szyi. Dopiero po kilku tygodniach jak marzenie senne znalazła Svena przed sobą. Siedział na ławce do której ona zdążała i swe muszkularne ramiona rozłożył na oparciu. Stała chwilę cicho niespostrzeżona wpijając się oczyma w postać jego, a potem wolno podeszła ku niemu.

(Dokończenie nastąpi.)

Dzieje Łodzi i jej przemysłu.

(Dokończenie.)

Do największych fabryk należały wówczas: fabryki Scheiblera, założone na przestrzeni 156 hektarów, (z czego same fabryki zajmowały powierzchnię 8 hektarów), zatrudniające 7500 robotników, dające zatem, wraz z rodzinami urzędników i robotników, utrzymanie około 50 000 ludziom, dalej fabryki bawełny Ludwik Geyer (4200 robotników), Heinzel i Kunitzer (obecnie Tow. akc. Widzeskiej manufaktury, 3200), L. Grohmann (2240), Allart, Rousseau i sp. (2000), Juljusz Heinzel (1800) i in.

Dookoła centrum przemysłowego Łodzi grupują się w szerokim promieniu i inne miejscowości przemysłowe, jak Zgierz, Pabjanice, Ozorków, Zduńska Wola, Tomaszów i in., które liczyły w 1910 roku 1975 fabryk, zatrudniających 207 000 robotników.

W 1914 roku zaskoczyła przemysł łódzki, stojący wówczas w pełnym rozkwicie, wojna światowa i sparaliżowała go momentalnie. Stało się to częścią wskutek mobilizacji rosyjskiej, która z samej Łodzi zabrała 15 000 co najtęższych sił roboczych, częścią wskutek ogólnego zastoju z początkiem wojny oraz braku wówczas środków transportowych na dowóz węgla i surowca, gdyż cały tabor kolejowy stał na usługach wojskowości. Główny cios zadała jednak łódzkiemu przemysłowi niemiecka okupacja, skutkiem gospodarki niemieckich władz okupacyjnych, dążących świadomie i planowo do zupełnego zniszczenia przemysłu polskiego, celem pozbycia się w przyszłości niebezpiecznej konkurencji.

W Łodzi znaleźli okupanci niezmierzone bogactwa surowca i towarów gotowych. Byli oni zdumieni rozmiarami i kolosalną produkcją przemysłu łódzkiego. Sami Lodzianie nie przypuszczali, że składy fabryk łódzkich mieszczą takie zapasy towarów. Miljardowe wartości przeszły wtedy w ręce okupantów, którzy wszystkie te skarby wywozili.

Nie dość na tym. Pod pozorem rekwizycji części mosiężnych i niklowych przeprowadziła „Kriegsrohstoffstelle“ — którą Łodzianie przezwali „Kriegsraubstoffstelle“ — bardzo skrupulatnie swe zadanie doprowadzenia fabryk łódzkich do takiego stopnia zniszczenia, by i po wojnie nie mogły się podźwignąć. Celem rzekomej rekwizycji pierścienia mosiężnego dedemontowano i niszczono najkosztowniejsze maszyny, czyniąc je w ten sposób niezdolnymi do użytku, wzgl. wywożono je w całości do Niemiec. Nadto odcięli Niemcy zupełnie dowóz węgla, a o sprowadzeniu towarów z Anglji, Ameryki, czy Rosji wzgl. Turkiestanu nie mogło naturalnie być mowy. Przemysł łódzki zamarł zupełnie.

Miasto Łódź przechodziło wówczas najgorsze czasy. Z bogatego, tętniącego bujnym życiem, przemysłowego, największego w Państwie, a jednego z największych w Europie, zmieniło się nagle w zbiorowisko ludzi, pozbawionych swego zwykłego zajęcia, żyjących bez pracy i celu. Ludność miasta zmniejszała się w przerażający sposób: z około 600 000 w sierpniu 1914, do 341 289 w styczniu 1918 r. (podług spisu, przeprowadzonego przez Wydział statystyczny), czyli około 40 proc.

Był to objaw dla Łodzi równie groźny jak logiczny. Łódź była miastem pracy: z chwilą kiedy tej pracy zabrakło, musiała nastąpić emigracja. Wywołana była ona częścią dobrowolną, lub przymusową (mobilizacja) emigracja na Wschód, do Rosji, częścią na wieś, gdzie taniej było o zarobek i chleb, częścią zaś do Niemiec, bądź to dobrowolnie przez niemieckie Arbeitsamty, bądź też przymusowo do Arbeiter-Zivil-Batallione.

Łódź zapadła wtedy w sen letargiczny, z którego zbudził ją dopiero w listopadzie 1918 potężny zew budzącej się do nowego życia Ojczyzny. Rozpoczęła się gwałtowna reemigracja, a z końcem listopada liczyło miasto już 369 783 mieszkańców (podług danych Komitetu Rozdziału Chleba i Mąki). Liczba ta wzrastała stale, doszła z początkiem 1919 r. do 400 000, a dziś liczy Łódź około pół miljona mieszkańców.

Jak feniks z popiołów powstał i przemysł łódzki. Jeżeli udało się okupantom nietylko podciąć mu skrzydła, lecz i sparaliżować jego rozwój na dłuższy czas, to jednak nie udało im się zgnębić ducha przedsiębiorczości i energji łódzkich fabrykantów i przedsiębiorców, a duch zdziałał poprostu cuda.

Gdy tylko okazała się pierwsza możliwość otrzymania węgla i surowca, począł przemysł łódzki odżywać na nowo, obecnie zaś znajduje się w stadjum ponownego rozkwitu.

W krótkim stosunkowo czasie od ustąpienia okupantów, uruchomiono znów wszystkie fabryki i przedsiębiorstwa przemysłowe. W kwietniu 1920 r. pracowało już 49,5 proc. liczb przedsiębiorstw przedwojennych, w październiku tego roku 51,5 proc., w styczniu 1921 — 52,5 proc., w kwietniu 60 proc., obecnie zaś 60 — 65 proc. przedwojennej liczby warsztatów pracy. Wartość dzisiejszej produkcji przemysłu łódzkiego oceniają znawcy na miljardy marek polskich.

Wskutek trudności otrzymania węgla i surowca oraz rekonstrukcji maszyn, których brakujące części składowe trzeba sprowadzać z Niemiec i Anglji, nie wszystkie wielkie przedsiębiorstwa pracują już wedle

normy przedwojennej. Dotychczasowe tempo odbudowy przemysłu łódzkiego uprawnia jednak do nadziei, że w najbliższym już czasie będzie można wszystkie fabrki łódzkie uruchomić w całej pełni, a wtedy będzie Łódź największym miastem fabrycznym nie tylko w Polsce, lecz nieomal na kontynencie.

Przyjmując ludność Rzeczypospolitej na 30 miljonów, może łódzki przemysł bawełniany nietylko zaspokoić nasze zapotrzebowanie wewnętrzne, lecz także eksportować zagranicę około 30 proc. Jakość produkcji łódzkiego przemysłu włókienniczego może zaspokoić najwyższe wymogi i nie ustępuje pod żadnym względem wyrobom niemieckim, austrjackim i czeskim, w niektórych gatunkach zaś wytrzymuje porównanie z najlepszymi wyrobami angielskimi. Toteż wyroby łódzkie znajdują obecnie wielki zbyt nietylko w samej Polsce lecz i zagranicą, a wielkie transporty towarów łódzkich odbywają daleką drogą do Ameryki wzamian za surowce tamtejsze. Najważniejszą rolę odegra jednak kiedyś — jak to miało miejsce przed wojną kolosalny rynek zbytu ziem dawnego państwa rosyjskiego, i tu właśnie odkrywa się dla Lwowa wdzięczne pole pracy, mianowicie pośrednictwa w tym handlu.

Humor i satyra.

Jacuś, Wicuś i Maciuś.

Między małymi berbeciami pierwszej klasy było trzech chłopczyków: Jacuś, Wicuś i Macuś. Zgodny to był triumwirat, noszący nazwę osiołków. Raz na parę godzin przed zaczęciem egzaminu, zacny ksiądz prefekt nakładszy wszystkim w uszy ile się tylko zmieściło, namusztrowawszy na wszystkie sposoby, ażeby popis poszedł gracko, pragnął zarazem, aby i ten triumwirat aniołków popisał się z czemkolwiek; przeznaczył im pytania i nauczył odpowiedzi, a po skończonej nauce rzecze jeszcze do nich:

— Pamiętaj Waciuniu, że jak się zapytam: kto cię stworzył? odpowiesz prędko: Bóg Ojciec.

Ty Maciusiu na pytanie: Kto cię odkupił? odpowiesz: Jezus Chrystus.

Ty zaś Jacusiu pamiętaj, że jak się zapytam ciebie: kto cię poświęcił? powiesz: Duch święty. Pamiętajcie, żebyście nie zrobili mi wstydu.

Chłopcy przelękli, zaczęli pocichu powtarzać sobie przeznaczone pytania i odpowiedzi. Wtem wszedł wizytator i razem ze zwierzchnością szkolną zasiadł przed dużym stołem, okrytym suknem.

Naprzód rozpoczęto popis z nauki religji. Sypnęły się pytania, odpowiedzi leciały jak grad i ksiądz uśmiechał się zadowolony z dobrych odpowiedzi, wreszcie zbliża się do Maciusia i pyta:

— Kto cię stworzył?

Maciuś zerwał się i zaczerwienił i, wskazując na Waciusia, — rzekł:

— Proszę księdza prefekta, to Maciusia stworzył, a mnie odkupił.

Pomyłka.

Pewien amerykański dziennik utracił w ciekawy sposób dwóch stałych abonentów.

Rzecz się tak miała:

Pewien ojciec dwojga bliźniąt zwrócił się do redakcji z zapytaniem, w jaki sposób należy je pielęgnować w okres'e ząbkowania.

Jednocześnie drugi abonent zapytał, jak mógłby swój sad oczyścić z szarańczy.

W następnym numerze dziennika ukazały się dwie odpowiedzi, jednakże przez pomyłkę, pod zmienionymi adresami!

Wskutek tego pierwszy prenumerator wyczytał następującą receptę na ząbkowanie dla swych bliźniąt: „Należy je troskliwie owinąć słomą i podpalić, a pozbędziesz się pan wkrótce tego kłopotu".

Drugi zaś czytelnik, szukający środka przeciw szarańczy, otrzymał następującą radę: „Należy im podać rroszkę oleju kastorowego i szczękę łagodnie nacierać nożykiem z kości słoniowej."

Obrażeni Yankesi (Amerykanie), sądząc, że z nich zakpiono, zaprzestali prenumerować pismo.

Ze starych zabytków poezji polskiej.*)

Modlitwa.

Kiedy się chmury nad głową twą zbiorą,
Łza serce ściśnie i łza w oku stanie
Ukiękni; i módl się i wołaj z pokorą,
Niech Twoja święta będzie wola Panie.
Gdy przyjdzie spełnić kielich utrapienia,
Gdzie i zapłakać nawet nie pozwolą,
Łzy połykając i tłumiąc westchnienia,
Patrz jak się Chrystus zgadzał z Ojca wolą.
Kiedy cię długa z nóg zwali choroba
Gdy ci ostatnia dociśnie potrzeba,
I dotkną wszystkie utrapienia Nieba,
Nieś krzyż swój mówiąc dziej się wola Twoja.
Kiedy w dłoń matki podadzą gromnice
Biedne sieroty otoczą jej łoże
Módlcie się patrząc na Boga Rodzicę
I mówcie, dziej się wola Twoja Boże.
Gdy ci powiędną wszystkie życia kwiaty
Gdy całą w grobie zagrzebiesz nadzieję.
Wznieś duszę w niebo płacząc drogiej straty,
I wołaj niech się wola Twoja dzieje.
A gdy już z nikąd nie będzie pociechy
Gdy w ciągłej walce i sił ci nie stanie,
Proś by te krzyże Bóg przyjął za grzechy
I mów niech Twoja wola będzie Panie.

*

Z dawnych czasów.

Jan Zamoyski (kanclerz polski za panowania króla Zygmunta Starego), nie lubił, aby polacy posiadali tytuły i godności cudzoziemskie. Gdy mu poseł hiszpański imieniem swego monarchy, ofiarował tytuł książęcy i order złotego runa, podziękował za te zaszczyty i jeszcze żart z hiszpana uczynił, mówiąc, że się bał, aby z tym barankiem złotym nie chciał się tykać jego herbowy kozieł.

*

Wiersz z rękopisu z czasów Władysława IV.

Zadnej krainie Bóg nie błogosławił
Tak jako Polsce, bo choć ją postawił
Wśród nieprzyjaciół Krzyża zbawiennego,
W całości dotąd jest z obrony jego.
Stąd ma i sławę, bo postronni wiedzą,
Ze za jej strażą w bezpieczeństwie siedzę
Do sąsiadów też po chleb nie biegamy
Prosić, i owszem swego udzielamy.
Czegoż chce więcej ta Kraina z nieba,
Mając dość sławy, obrony i chleba?
Rządu potrzeba.

*) Wiersze te, odnalezione w zbiorach rękopisów, są nieznanych autorów.